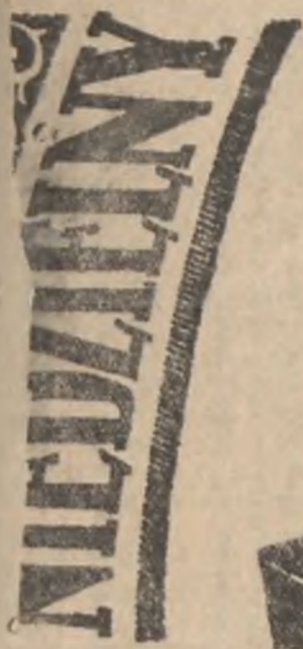


wnika Ostrowskiego i Odolanowskiego.

strów - Odolanów, dnia 18 maja 1934 r.



W. Stanisław w Ostrowie

mika JAROSZA.

Nr. 20

1 20 maja 1934 r.

Zwyczaje ludowe w odniesieniu do Zielonych Świąt. Pozostają one w związku ze swycajem strojeada w tym dniu dumów w zielone gałęzie brzozy. Przed domem wkopuje się ścięte w lesie gałęzie brzozy, które lud zowie „majem”. Gałązki brzozy satayka się za obrazy w pokojach, stroi się niemi okna, syczy domów i zabudowań gospodarskich, nawet satayka się je na polu w les, kapustę, zboże itd. Do tego samego celu używa lud także tataraku, zowiąc go z niemieckiego „Kalmus”. Zieleń ta ma służyć nietyko do dekoracji, lecz także do wyniszczenia owadów, zwłaszcza much w domu. Według Kolberga w Zielone Świątki „okręcają ilipowem tykiem rogi i nogi krowom, aby takowym czary nie odejmowały mleka”. Te zabiegi stosuje się zwykle przy wypędzaniu po raz pierwszy bydła na pastwisko.

Obowiązek mundurowy w szkołach. W nadchodzącym roku szkolnym młodzież przywdzieje pełne mundury, według zarządzeń ministerjalnej reformy mundurowej. Obowiązek noszenia mundurów tak w szkolnictwie państwowym, jak i w prywatnym będzie więc stosowany od 15 sierpnia rb. Jak wiadomo, wzory mundurków szkolnych ustalone zostały przez ministerstwo oświaty. Noszenie mundurów obowiązywać będzie także w czasie feryj.

Dla zapobieżenia samobójstwom uczniowskim. Wobec licznych w okresie egzaminów szkolnych samobójstw wśród młodzieży, celem zapobieżenia im, Kuratorja szkolne wydadzą zarządzenia, mające na celu zapewnienie spokojnego przebiegu egzaminów. Personel pedagogiczny, wchodzący w skład komisji egzaminacyjnych, czuwać ma nad tem, by egzaminy odbywały się w normalnej atmosferze, tak, aby nie dochodziło do tragicznych wypadków, jakie zanotowano w latach ubiegłych.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

58)

SPEKULANT.

Więcej spodziewać się, więcej żądać, czyż powinienem? Ona mię nie kocha. Byłoby to barbarzyństwem wymagać od kobiety dowodu najwyższej czułości, kiedy jej nie doznaje. Lza jej bólu, któraby spłynęła między nasze usta spojone, paliłab mię jak ogniem i nie zastygłaby nigdy na mojej twarzy. O droga pani! Dziś, jak przed trzema laty, ja kocham ją dla niej samej, nie dla siebie. Jeżeli przyjaźń, opieka, tkliwe starania, dobra rada, dostatek i wszystko to, czem mię los obdarzył, a co jest jej własnością, zdoła ją zrobić szczęśliwą, to nią będzie. To ci prz, rzekam teraz, jakem przysięgł w owej okropnej chwili, gdyż mi ukazała swoje schorzałe lice, gdyż mi zapowiedziała, że cę trawia suchoty, gdyż krzyknęła, że twoja jedyn czka zostanie sierotą i tym krzykiem rozpaczy wymogła na mnie słowo. To słowo miało mię uczynić szczęśliwym a ty, matko bezprzykładna, całowałaś moją rękę, dziękując mi za nie, jak za dobrodzieństwo.

Teraz ja, stróż i opiekun twego skarbu, ściskam twoje kolona, droga pani i proszę cię, abyś była spokojna abyś była zdrowa. To koniecznie potrzebne do szczęścia naszej Klaruni, a zatem do mego.

Wyjeżdżam na tydzień do Kamieńca. Będę spieszył, bo każda godzina bez niej jest mi ciężarem. Pożegnała mię mile, ledwie że nie powiem: tkliwie, Jakże mię powita? Żegnaj cię raz jeszcze droga pani!

Henryk

Pani Klara zanosila się od płaczu, czytając ten list; całowała go po sto razy, przyciskała do serca i gdyby się jej był wówczas ów dobroczynny kozak nawinął, możeby mu się rzuciła na szyję, tak była wdzięczna.

Nazajutrz miał wrócić. O, jakże długim był ten dzień! Ale nareszcie przyszedł. Po obiedzie wystroila się pani Klara z dziwną kokieteryją; wzięła leciutki czepeczek, przemywała co moment oczki zimną wodą, aby nie widać było płaczu, a gdy się zaczęło ściemniać, a marszałek nie przyjeżdżał, posłała dwóch kozaków konno z pochodniami, aby jechali póty, póki go nie spotkają. Kamerdyner odebrał rozkaz czekać na ganku. Wszyscy ludzie byli w ruchu i coraz nowe odbierali polecenia.

Stolik maleńki był nakryty przed kominkiem w salonie i kolacyjka wytworna była przygotowana. Wszystko to zrobiwszy, chodziła pani Klara niespokojna; spoglądała to na portret, to w okno; aż nareszcie około godziny dziewiątej obaczyła dwa

Koncert żabi. Mamy uroczy maj. W nocie miesięczne dzwonią symfonje chórów żabich. Polskim żabom nikt inny tylko sam Mickiewicz zrobił reklamę jako najlepszym graczom w świecie. Oto znany jego psan żabi:

Owych chórów co brzmiały jak harfy eolskie...
Zadne żaby nie grają tak pięknie jak żaby polskie...
Wyróżnia się śpiewem w chórze żabka rzekotka. Koncertuje także jako solistka. Ma rzekotka też oplnię wrótki: wróty deszcz głośnie rzekotaniem. Powiadają o niej:
„Mała żabka to na czasie Jak ekonom stary zna się!”

Obok rzekotki stanowi kumka gros chórów żabich. Śpiewa efektownie w głębi wód swoje „kum kum”. Śpiewa także ebociaż rzadko, szara ropucha, bardzo pożyteczna i dobrze widziana przez naszych ogrodników. Przynajmniej o niej powiada: „Sznuj ropuchę w sadzie, A mędrca w gromadzie”.

Mamy jeszcze ropuchy zielone, ropuchy z białemi plamkami i ropuchy krzykotalce. Jak u ptaków tak u żab umykalnie lepiej posiadać samczyki. Prym w koncertach wiodą żaby zielone i kumki odzywające się swoim „kum kum” w głębinie efektownie i nastrojowo, gdy rzekotki grają na drzewach. Żaby odgrywają także pewną rolę w literaturze. Niema opisu wleczorów na waj, aby nie wspomniano o żabach.

Odolanów. Tatejsze Kurkowe Bractwo Strzeleckie rozpoczyna swoje tegoroczne tradycyjne uroczystości zielono-świątkowe, połączone z strzelaniem o godność króla kurkowego, w II-gie święto Zielonych Świątek nabożeństwem w kościele farnym, odprawionem na intencję zmarłych członków Bractwa. Cała dalsza impreza odbędzie się w nowo-wybudowanym pawilonie, który przedstawia się bardzo imponująco. Słyszymy, że zarząd Bractwa, który ma już wprawę wurządzaniu podobn. imprez, robi przygotowania, aby pobyt publiczności w ogrodzie strzeleckim jaknajwięcej uprzyjemnić i aby całość wypadła jeszcze okazalej niż ostatni raz, również bardzo udatny bal królewski. Ma też nadzieję, że publiczność miejscowa i okoliczna chętnie podaży do ogrodu strzeleckiego, gdzie będzie miała możność choćby tylko przez krótki czas spędzić na miłej i godziwej zabawie. — lp —

Lemonjada. Zagotować 3 litry wody, dodać ćwierć kilo cukru, sok z 2 cytryn i trochę utartej dla zapachu skórki. Następnie ostudzić i postawić na lodzcie. Można zamiast cytryny wlać do wody trochę soku malinowego lub poziomkowego.

jedynie
MAGGIEGO
buljon



Wózki dziecięce

poleca

Wytwórnia Wózków Dziecięc.

ul. Raszowska 26 naprzeciw ul. St. Targowej

Przyjmuje się obelaganie i podszewkowanie

budek oraz wszelkie reperacje wózków.

Zarząd Ordynacji Przygodzice

sprzedawać będzie przez publiczną licytację za natychmiastową zapłatą

TRAWY z następujących łąk:

1. w srode, dnia 23. maja 1934 z łąk pod Odolanowem t.zw. Anioły. Początek o godz. 10 na Przerwie.

2. w piątek, dnia 25 maja 1934 z łąk kulturowanych pod Przygodzicami (systemy: D. F. L. M. K. N. Marek. J. Ka. A. C. H. oraz łąki po folwarku syst. Na. Nb. nad drogą alejową). Początek o godz. 9 przy moście pod Przygodzicami.

3. w sobotę, dnia 26 maja 1934 z łąk kulturowanych pod Chynową (systemy: S. Mb. R. O. P. T.) Początek o godz. 9 pod lasem.

4. w wtorek, dnia 29 maja 1934 z łąk kulturowanych pod Trzcieliniami i Papiernią oraz z łąk Nowo Zacharzewskich i Zamkowej. Początek o godz. 9 przy epuście Trzcielini.

5. w srode, dnia 30 maja 1934 z łąk kulturowanych pod Smardowem. Początek o godz. 9 i z łąk pod Bażantarnią. Początek o godz. 15.

6. w piątek, dnia 1 czerwca 1934 z łąk kulturowanych za koleją w Przygodzicach, z łąk niekulturowanych na Murzynowie i na Porąbkach. Początek o godz. 9 za koleją.

7. w sobotę, dnia 2 czerwca 1934 z łąk kulturowanych na Małym Borku, początek o godz. 10 i na Goszczynlu początek o godz. 14.

Blizsze warunki sprzedaży ogłoszone zostaną przed każdorazową licytacją.

Sprzedaż drzewa opału.

We wtorek, dnia 29 maja br. odbędzie się licytacja drzewa opałowego. Sprzedawane będą szczapy, wałki i kupki gałęzi Punkt zborny na Szczygliczce o godz. 10 tej.

Zarząd Majętności Lewkowskiej.

ognie w Dąbrowie. Szybko one posuwały się naprzód; zatętnił galop zmęczonych koni, które ostatnią młę w pół godziny przebiec musiały, a serce pani Klary biło gwałtownie i wyrwało się z piersi. Jednak zwyciężyła się, usiadła na swojej kanapce i tak go czekała.

Gdy mu kamerdyner powiedział, że go pani czeka, oko jego błysnęło radością i wszedł szczęśliwy.

— Chodźże pan nareszcie! — odezwała się, przechyliwszy główkę ku drzwiom. — Godziło się tak długo siedzieć i mnie biedną pustelnicę zostawić samą?

— Wię pani mię czekałaś? Pragnęłaś?

— Widzisz pan, zem czekała; i tak mi było tęskno, zem kazała tu dla pana przyrzadzić kolację, abyś nie miał pretekstu uciec ode mnie, że ci się jeść chce.

— Czy pani wiesz o tem — rzekł marszałek z zaiskrzonym okiem — jak mię robisz szczęśliwym?

— Może i wiem — odpowiedziała filutka i podała mu rękę, której on nie puścił i której ona cofać nie myślała. — A pan wiesz, jak mi bez pana nudnie czas schodził? Musiałam się wziąć do gospodarstwa, chodzić wszędzie, dryptać, tu pochwalić, tu zganić, żeby czemkolwiek zapełnić godziny. Popelniałam nawet wielki występek: byłam w bibliotece pana, poskładałam papiery na stole i jeżeli teraz pan czego nie będziesz mógł znaleźć, to proszę mię zawołać, ja panu znajdę.

Marszałkowi zdawało się, że mu się śni; tulił jej rękę do serca, a drugą zakrył sobie oczy, aby sen nie zniknął.

— Jeszcze w jednej rzeczy rozporządziłam się — mówiła dalej pani Klara — bom się tu, jak szara gęś, rozgospodarowała. Patrz-no pan, czy dobrze tak będzie?

To mówiąc, odjęła jego rękę od oczu i pokazała mu portret.

Marszałek spojrział, krzyknął i, padając przed nią na kolona, zawołał: — Klaruniu moja!

— Wszystko to dawna, swawolna Klarunia zrobiła i prosi o przebaczenie.

To powiedziawszy, nastawiła mu czoło. Ale w tejsze chwili klamka ode drzwi stuknęła, marszałek porwał się i usiadł na swoim miejscu, a wszedł kamerdyner i przyniósł półmisek. Nie do jedzenia było wówczas marszałkowi i pani Klara także jeść nie chciała. Popróbowali, pokosztowali i wkrótce stolik wyniesiono. Wtenczas pani Klara usuwając się, rzekła:

— Proszę tu usiąść koło swojej Klaruni i opowiedzieć jej całą podróż.

Marszałek usiadł; i tak, trzymając się za rękę, rozmawiali. Nareszcie wybiła dwunasta. Pani Klara

znowu mu nastawiła czoło, które marszałek pocałował; i zatrzymawszy się we drzwiach swego pokoju, obróciła się i wyciągając rękę, rzekła:

— Jeszcze raz dobranoc!

Przyskoczył marszałek, uściskał podaną rączkę i odurzony, chciał ją ku sobie przyciągnąć, ale ona cofnęła rękę i weszła do pokoju, a marszałek został na progu, nie wiedząc, co myśleć, co począć. Gdy tak ostatnich sił dobywał i już miał odejść, rzekła pani Klara:

— Ach! Dobrze, żeś pan nie poszedł. Jeszcze jedno zapomniałam. Chodźże pan tu!

Kiedy, drząc cały, wszedł i zbliżył się do toalety, rzekła mu cała zarumieniona:

— Pan posyłałś kozaka z listem do mamy, Mamy niema, i kozak list przywiózł nazad. Ale proszę się na niego nie gniewać. On biedny mało nie płakał, że mu się list przypadkiem rozpleczętował. Daruj mi pan ten list!

To mówiąc, wzięła list ze stołu, pocałowała go ze łą w oku i przycisnęła do serca.

— O. tyś moja! — krzyknął marszałek w uniesieniu i porwał ją w objęcia.

— Twoja, twoja, Henryku! — odpowiedziała, wisząc u ust szczęśliwego i upojonego męża.

We trzy dni potem, które przeszły, jak błyskawica, koło godziny dziesiątej z rana leciał tenże sam kozak na spienionym koniu i wioził do Niedolipia taki bilecik ręką pani Zabrzezińskiej pisany:

„Henryk i Klara, kochające się i najszczęśliwsze dzieci twoje, będą za kilka godzin u nóg twych, droga, jedyna mammo!”

A koło godziny trzeciej po południu sześć dzielnych anglezów niosło równym kłusem karetę. W niej siedział marszałek i patrzył z miłością na żonę, która na jego rękach spała smacznie i czerwieniła się jak róża. Jakiś uśmiech przebiegał po jej ustach, które coś mówić zdawało się. W tejsze chwili otwarła oczy i spojrziała w oczy mężowi. Jednak tym razem nie powiedziała:

— Przepraszam pana.

Ale, zarzuciwszy rękę na jego szyję i przyciskając jego usta do swoich, szepnęła słodko:

— Śniłeś mi się, Henryku!

A pan August?

Pan August pojechał z żoną do Petersburga. Tam ona gra w karty i jeździ często w otwartym koczku na ten plac, gdzie się musztruje pułk kawaler-gardów; a on gra w karty i procesuje się z innymi sukcesorami starościny, którzy jemu i żonie jego zarzucają sfałszowanie testamentu.

KONIEC.

